

# Krzyczkowski, Henryk

---

## Rok 1940. Miesiące nadziei

---

Przegląd Pruszkowski nr 6, 17-38

---

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

HENRYK KRZYCZKOWSKI

## Rok 1940

### Miesiące nadziei

Zima 1939—40 roku była bardzo mroźna i trwała długo. Gruba warstwa śniegu zakryła ślady wrześniowych działań wojennych, — w Pruszkowie — ruiny kilku rozbitych domów, a w pobliskich lasach i na polach, — żołnierskie groby, oznaczone brzożowymi krzyżami i bojowymi hełmami.

Pruszków tylko pozornie pozostał tym samym miastem. We wszystkich domach żyli już inni ludzie, — doświadczeni tragiczną klęską, zrozpaczeni po stracie najbliższych, pełni goryczy jaką przynosi niewola.

Przez całą zimę, ze szpitali w odległych miastach i z długotrwałych wędrówek po ziemiach przyłączonych do ZSRR, powracali schorowani, sponiewierani uchodźcy i pokonani żołnierze. Wielokrotnie słuchano opowieści o przegranych bitwach i miażdżącej przewadze Niemców. Mimo bezprzykładnej porażki, powoli narastało pragnienie odwetu, oraz umacniała się chęć do dalszej walki z najeźdźcą. Wierzono, że nadchodząca wiosna przyniesie zwycięskie uderzenie Aliantów. Łudzono się, że siły Hitlera, w porównaniu z potęgą Francji i Angli, nie są wielkie. To złudne przekonanie wytłuczamyć można ścisłą izolacją od świata i pozbawieniem Polaków dostępu do obiektywnych informacji. Odczuwano brak radia i polskich gazet, — ale uparczywie odrzucano wrogą hitlerowską propagandę.

Długotrwałą beczynność aliantów, tłumaczono sobie solidnymi przygotowaniem do rozstrzygającego uderzenia i z ogromnym utęsknieniem oczekiwano wiosny, która miała przynieść decydujący cios, klęskę Hitlera i wyzwolenie Polski.

Wielką popularność zdobyło powiedzenie: „Słoneczko wyżej — Sikoreczka bliżej!” Generał Sikorski — stał się nadzieją wszystkich Polaków. A tymczasem okupanci coraz mocniej zaznaczali swoją obecność, stosując równocześnie coraz okru-

tniejsze metody, starając się stale i wszędzie poniżyć pokonanych.

Szczególnie dotkliwie odczuwała to młodzież, wojną i utratą niepodległości skrzywdzona najsilniej. Młodych ludzi pozbawiono nauki i pracy, uniemożliwiając realizację wszystkich planów i zamierzeń. Brutalnie usunięto z ich życia szkołę i sport, wycieczki i spacer, radio, kino, gazety, teatry i koncerty, pisma literackie i nowe książki.

Równie mocno odczuwała młodzież pogłębiające się trudności materialne. Zaczęto wkładać koszule z przetartymi kołnierzykami, ubrania — z których już się wyrosło i schodzone buty. Zimno było w mieszkaniach, — gdyż brakowało opału. Oszczędzono mydła. Zapominano o maśle, o mięsie, o wędlinach i o niedzielnym domowym placku.

Dorośli, — jakoś łatwiej przychodziło pogodzenie się z tymi trudnościami i brakami, — pamiętali czasy zaborów i dwie poprzednie wojny, ale młodzi, — wychowywali się w wolnym już kraju.

Jednak najgorsze dopiero miało nastąpić. Niedługo — miały się zacząć „łapanki”, — obławy na młodych ludzi. Polowania jak na dzikie zwierzęta, lub na Murzynów chwytanym przez arabskich handlarzy niewolnikami. Zaskakujące przechodniów kordony żandarmerii, — strzały na postrach, — ładowanie do ciężarowych samochodów ludzi młodych, nadających się do pracy, — a później — wysyłka „na roboty” — do ciężkiej, niewolniczej służby albo do koncentracyjnych obozów, w których po dniach męki, czekały na nich krematoryjne piece.

Zdawano sobie sprawę, że tylko przepędzenie najeźdźców i zakończenie wojny, może przynieść zmianę na lepsze i powrót do dawnego życia. Wśród młodych, narastało jedno pragnienie, — dostać się do polskiego wojska na Zachodzie i brać udział w alianckim uderzeniu na Niemcy.

Silne mrozy przerwały te wędrówki ku wolności. Wiosną, granica została szczelnie zamknięta. Już w głębi kraju rozpoczynano obserwację zdążających w jej kierunku młodych ludzi. Mimo wzrastających trudności i grożącego niebezpieczeństwa, ruszyła z Pruszkowa nowa fala młodzieży. Nie da się już ustalić ilu, przedzierając się przez granicę, doszło do celu, a ilu zginęło, przepadło bez śladu. W przygranicznych lasach zacierają się już ich mogiły. Małe podłużne wzniesienia, porośnięte trawą pozbawione krzyża, — zamykają czyjeś marzenia o wolności.

Rodzice i najbliżsi ludzili się, że żyją gdzieś daleko. Dziś, po wielu latach, o tych co nie doszli, zatarła się już pamięć.

Jedną z takich tragedii opisano dokładnie .

W połowie 1940 roku, istniała jeszcze możliwość przedostania się na Węgry, szlakiem wykorzystywanym do przerzucania na Zachód specjalistów wojskowych. Ale i na tej, wielokrotnie sprawdzonej drodze, przypadek czy nieostrożność stały się przyczyną tragedii.

Ppor. łączn. Leonard Chwiedorowicz, zaopatrzony w dobre dokumenty i delegację służbową, wyruszył z Pruszkowa, wraz z dwoma kolegami, oficerami zawodowymi. W Jaśle mieli się zgłosić do Stanisława Nowaka, mieszkającego przy ulicy Kościuszki. Trudno dziś ustalić dlaczego pomyłono ulicę i numery domów. Inny Nowak, „volksdeutsch”, zatrzymał ich w mieszkaniu i zawiadomił żandarmerię. Ppor. L. Chwiedorowicz został rozstrzelany w dniu 6 lipca 1940 roku, w lesie pod Jaśłem.

Były to już ostatnie próby przedzierania się przez granicę, do polskiego wojska. Izolacja Generalnej Guberni stawała się coraz dokładniejsza, a praca w konspiracji zaczęła fascynować ludzi pełnych woli walki.

Warunki życia ludności polskiej w Pruszkowie, pogarszały się z dnia na dzień. Ludzi bogatych i finansowo niezależnych było bardzo mało., kilka lub kilkanaście rodzin. Zasoby pieniężne pozostałych malały w zastraszający sposób. Duża część ludności znalazła się bez środków do życia, bez opału i zapasów żywności. Ci ludzie odrazu zmuszeni byli do przyjęcia jakiegokolwiek pracy. Początkowo, możliwości zatrudnienia istniały tylko na kolei, w organizujących się fabrykach przejętych przez okupantów, lub w coraz bardziej reklamowanych i zachwalanych wyjazdach do pracy w Rzeszy. Ze względów patriotycznych, wstrzymywano się z rozpoczęciem pracy „u Niemców”. Kto mógł, — nie pracował, — oczekując na wiosenną ofensywę Aliantów. Część ludności zajała się nielegalnym handlem lub pośrednictwem. Handlowano wszystkim. Bielizną i używanymi ubraniami, żywnością przywożoną z odległych wsi, papierosami, herbatą i kawą, lekarstwami, mydłem, materiałami włókienniczymi, dolarami i złotem. Pośrednicy, potajemnie kupując lub sprzedając, musieli zarabiać na każdej transakcji. Sznur pośredników, pomiędzy sprzedającym a kupującym, był nieraz bardzo długi, podwyższając znacznie ceny towarów.

Brak opału spowodował, że w okresie zimy palono wyłącznie w kuchniach, gotując posiłki i równocześnie ogrzewając pomieszczenie. Skupiało się tu całe życie rodzinne, — w wziębionych pokojach tylko spano.

Szybko przestawiono się na jednodaniowe obiady, odgrzewane na kolację. Były to gęste zupy, z ziemniakami, kaszą, warzywami, — mało okraszone. Masło i smalec zastępowano

olejami roślinnymi, a chleb — plackami ziemniaczanymi lub pyzami.

Ludziom spędzonym do domu godziną policyjną, czas włóki się rozpaczliwie. Długie wieczory dawały dużo czasu na sąsiedzkie wizyty i na niekończące się rozmyślenia. Dni mijały na ustawicznej gonitwie za żywnością i w oczekiwaniu na przyjaciół lub znajomych, którzy przynosili, nie zawsze prawdziwe, wiadomości radiowe.

W początkach 1940 roku nikt nie myślał o długotrwałej wojnie. Tymczasem Niemcy czuli się w Mieście coraz pewniej i powoli organizowali aparat okupacyjnej władzy.

Przez cały rok 1940, kwaterowały w Pruszkowie różne formacje „Wehrmachtu”. Na pobliskich łąkach i na dziedzińcach zajmowanych budynków, intensywnie szkolono młodych żołnierzy rezerwowych dywizji.

Rozpoczęła działalność poczta, kierowana przez niemieckich urzędników. Na listy przyklejano przedwojenne polskie znaczki pocztowe, z nadrukiem swastyki i napisem „Deutsche Post Osten” — Niemiecka Poczta Wschodnia. Starostą — „Kreishauptmann” — został dr. Hermann Rupprecht i wszystkie dwujęzyczne ogłoszenia o nowych zarządzeniach, nosiły jego podpis. Komisarz Miasta — „Stadtkommisar” — Walter Bock, zadomowiony już w Pruszkowie, chodził z flowerem i urządzał polowania na psy, biegające po ulicach i na wrony, gnieźdzące się na drzewach w parku „Sokoła”. Nadal mieszkał w pałacyku Potulickich, pilnie strzeżonym przez żandarmów. Od strony parku zabarykadowano okna i w pobliżu wybudowano solidny schron przeciwlotniczy.

Burmistrz Miasta — „Bürgermeister” — Ing. Franz Jagodziński mieszkał na terenie fabryki fajansu, przy ul. Bol. Prusa nr 25/27, w pałacyku w którym dwa pokoje nadal zajmowała Regina Ehrenreich, Żydówka, siostra ukrywającego się właściciela fabryki. Jagodziński okazał się człowiekiem spokojnym, który chciał ze swą liczną rodziną przeżyć wojnę w możliwie najlepszych warunkach. Nie zerwał kontaktów z Polakami, niektórym wydawał nawet zezwolenie na posiadanie radia. Oskarżenie przez pewną „volksdeutschkę” — że robił to, po otrzymaniu kilkuset złotych, stało się przyczyną aresztowania. Zatrzymano go na dwa miesiące. Po uwolnieniu, pełnił obowiązki burmistrza do 10 lutego 1941 r.

W domu przy ul. Bolesława Prusa nr 44, od początku 1940 roku, uruchomiono Urząd Zaangażowania — „Arbeitsamt” — rejestrujący zatrudnionych i poszukujących pracy. Głównym zadaniem „Arbeitsamtu” było wysyłanie ludzi na „roboty” w Rzeszy, — niekiedy dobrowolnie, najczęściej przymusowo („łapanki”).

W ciągu zimy 1939—40 roku, na terenie Pruszkowa rozpoczęła swoją działalność niemiecka policja. Były to różne formacje, z których każda miała inny zakres działalności i inne zainteresowania.

Dom przy ul. Parkowej nr 10, zajęła „Sicherheitspolizei” — Policja Bezpieczeństwa, której III oddziałem było t.zw. „Gestapo” — Tajna Policja Państwowa — „Geheimstaatspolizei”, zajmująca się zwalczaniem ruchu podziemnego i organizacji nielegalnych.

W tym samym budynku urzędowała, mająca zadania pomocnicze i ochronne, składająca się z „volksdeutschów” — „Samooobrona” — „Selbstschutz” oraz „Kriminalpolizei”, t.zw. „Kripo” — Policja Kryminalna, zajmująca się wyłącznie sprawami kryminalnymi i zatrudniająca również Polaków, przedwojennych funkcjonariuszy tajnej policji. W piwnicach budynku przy ul. Parkowej nr 10 urządzono prowizoryczny areszt.

Żandarmeria zajęła na swą siedzibę „willę pod bocianem”, przy ul. Kraszewskiego nr 23, której właściciel, Karol Siemiatycz, prokurent firmy „Sommer i Nower”, ze względu na swe pochodzenie — ukrywał się. Komendantem był „reichsdeutsch” — Bunis, który — po przeniesieniu w roku 1941 do Wilanowa, został tam zastrzelony przez żołnierzy Armii Krajowej. Kilkunastu żandarmów, Niemców i „volksdeutschów” urzędowało w przebudowanym budynku, zabezpieczonym kratami w oknach, z celami więziennymi w piwnicach.

Żandarmi, mając do pomocy wojsko i różne niemieckie formacje pomocnicze urządzali „łapanki” — obławy uliczne, — oraz pomagali w aresztowaniach, przeprowadzanych przez warszawskie „Gestapo”.

Stale i różnymi metodami, poszukiwali współpracowników wśród ludności polskiej. Każdego zwerbowanego donosiciela-konfidenta przekazywano placówce w Warszawie, Brwinowie lub w pobliskim Zaborowie, dla wydania odpowiednich dokumentów i przeprowadzenia krótkiego przeszkolenia.

„Bahnschutzpolizei” — Polcja Kolejowa — urzędowała na dworcu kolejowym i w portierni Warsztatów Kolejowych.

„Werkschutzpolizei” — Policja Ochrony Fabryk — miała swą siedzibę w portierni Zakładów „Waverma”, przy ul. Sienkiewicza nr 19.

Polska policja mundurowa (t.zw. „granatowi”) zajęła dawny komisariat przy ul. Klonowej nr 9. Liczyła około 30 funkcjonariuszy i zajmowała się przeważnie sprawami porządkowymi. Pewna grupa policjantów, także z „Kripo”, — od początku rozpoczęła ścisłą współpracę z Podziemiem. Polaków, aresztowanych przez niemiecką policję, po krótkim przesłuchaniu na

miejscu w Pruszkowie, osadzano w jednym z trzech warszawskich więzień: na „Pawiaku” przy ul. Dzielnej nr 24/26, w więzieniu mokotowskim przy ul. Rakowieckiej nr 37, lub w areszcie przy ul. Daniłowiczowskiej nr 7. Od kwietnia 1940 r. „Pawiak” stał się jedynym ośrodkiem skupiającym więźniów politycznych. Na przesłuchania przewożono ich do siedziby policji bezpieczeństwa „Gestapo”, w gmachu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Alei Szucha nr 25.

Od połowy 1943 r., bardzo często, prawdopodobnie na skutek braku miejsc na „Pawiaku”, arszeowanych w Pruszkowie przewożono do siedziby żandarmerii w Brwinowie lub w Zaborowie, gdzie przeprowadzono wstępne badania, a czasami nawet i egzekucje.

Rok 1940 był rokiem w którym głęboko odczuwano własną bezbronność wobec okrutnego i zwyrodniałego przeciwnika.

Wiadomość o egzekucji w Wawrze, następnego dnia dotarła do Pruszkowa, wzbudzając przerażenie. Informacje z Puszczy Kampinowskiej o wielkich egzekucjach, — połączono z faktem zniknięcia z Pawiaka wielu aresztowanych osób, o których początkowo myślano, że zostali wywiezieni do obozów koncentracyjnych. Poznawano już prawdę i pozbywano się resztek złudzeń i mylnych wyobrażeń o niemieckiej sprawiedliwości i praworządności.

W czasie mroźnego marca 1940 roku, z utęsknieniem oczekiwano końca zimy, nie tylko dla dłuższych dni, wiosennego słońca i ciepła, — ale przede wszystkim dla przewidywanego uderzenia Aliantów na Niemcy. Dokuczyły już ludziom koszarne wieczory zimowe, spędzone w słabo ogrzanych kuchniach, bez radia i gazet, z koniecznością stałego ograniczenia zużycia prądu, z pustym żołądkiem.

Ceny artykułów żywnościowych zwykowały z dnia na dzień. Zbliżający się przednówek jeszcze zmniejszył dopływ żywności. Mimo tego, — na wiosnę tak silna była wiara w zakończenie wojny przed następną zimą, że tylko nieliczni pesymiści zabierali się za sadzenie ziemniaków, sianie cebuli i marchwi w swych ogródkach.

W tym czasie, pracownicy niemieckich fabryk rozpoczęli proceder, który przetrwał przez całą okupację. Pod hasłem: „Co niemieckie — to nasze!” każdy Polak wynosił z fabryki co tylko mógł, co miało jakąś wartość handlową, na co mógł znaleźć nabywcę. Ponad to, na maszynach i z surowców fabrycznych, rozpoczęto produkcję t.zw. „fuch”. Były to lampy karbidowe, piecyki elektryczne, pierścionki z orłem, zapalniczki z przedwojennych srebrnych monet. Produkowano wszystko, na co było zapotrzebowanie. Za wykonanie i wyносzenie

z fabryk „fuch”, groziły surowe kary. Złapani na portierni — byli bici przez „werkschutzów”, lub przekazywano ich do żandarmerii, co najczęściej kończyło się wysłaniem do obozu koncentracyjnego.

Jeśli ktoś z Polaków, pracujących w „niemieckiej” fabryce, nie miał możliwości produkowania „fuch”, ani nie mógł nic ukraść, a chciał przeżyć wojnę, — miał, poza wyprzedaniem swego majątku, tylko jedno wyjście: wyjazdy po żywność w wolną sobotę i w niedzielę. Wyjeżdżano śladami ludzi nazywanych „szmuglerami” — którzy „zawodowo” trudnili się przewożeniem żywności. Trzeba było wywieść do wymiany na żywność, jakieś poszukiwane na wsi artykuły i w drodze powrotnej wszystko dobrze ukryć, aby kontrola niemiecka, w Dęblinie, Koluszkach w Radomiu, nie odebrała kiełbas, drobiu, mąki, jajek lub sera.

Tych „niedzielnych” handlarzy, przed aresztowaniem, co było stałą groźbą dla „zawodowych” „szmuglerów”, — chronił „Ausweis” — legitymacja z miejsca pracy, z niemieckimi stemplami.

W tragicznym położeniu Polaków, jedyną nadzieją stała się wizja wolnej Ojczyzny, gdzieś na końcu ciężkiej wojennej drogi. Nadzieję podtrzymywały audycje w języku polskim, nadawane przez francuską stację Tuluza i angielskie BBC. Kto miał ukryty radioodbiornik i maszynę do pisania, przepisywał usłyszane wiadomości i kolportował wśród zaufanych ludzi. Po pewnym czasie, konspiracyjna propaganda doskonaliła się, — zaczęto wydawać t.zw. „pisemka”. W Pruszkowie, pierwszym „pisemkiem” z własnymi komentarzami, artykułami wstępnymi i wiadomościami, nie tylko ze świata, ale i z Miasta, — był wydawany przez pruszkowskich harcerzy „Pod-słuch”<sup>1</sup>.

Pod koniec 1939 roku, harcerz z przedwojennej 14 Mazowieckiej Drużyny, Edward Wiśniewski, zatrudniony jako goniec w Zarządzie Miejskim, inicjuje kradzież odbiornika radiowego, z pomieszczenia przy biurze Magistratu, w którym Niemcy zmagazynowali przeznaczone do wywiezienia aparaty, odebrane mieszkańcom Pruszkowa.

Pewnej grudniowej niedzieli 1939 roku, wczesnym rankiem, Stefan Kowalski i Władysław Engelhard obserwowali ulice Stalową i Ołówkową, ubezpieczając akcję. Tadeusz Jaros, Henryk Bińka i Edward Wiśniewski przenieśli ogrodami aparat i zainstalowali go w mieszkaniu Tadeusza Męczyka, przy ul. Ołówkowej nr 5. W następną niedzielę, w ten sam sposób,

---

<sup>1</sup> Stefan Jaroń-Kowalski — relacja w zbiorach autora.



wyniesiono maszynę do pisania. Wszyscy uczestnicy tej akcji byli harcerzami z „14-stki”.

Na początku stycznia 1940 roku, Irena Rymuszka i Tadeusz Jaros zaczęli przepisywać na maszynie zasłyszane wiadomości. Były to informacje o posiedzeniach rządu polskiego na emigracji, o polskich siłach zbrojnych na Zachodzie, o przygotowaniach Aliantów do uderzenia na Niemcy. Te krótkie komunikaty, drukowane na skrawkach papieru, roznoszono po Mieście, do zaufanych ludzi. Był to znak, że jest ktoś kto czuwa, kto myśli o zbliżającej się walce, do której napewno będzie musiało dojść. Obserwując olbrzymie powodzenie kolportowanych wiadomości, postanowiono wydawać pisemko-biuletyn, które przyniosło by poza informacjami zza granicy, także wiadomości z terenu Miasta. Postanowiono drukować cały nakład na powielaczu w Zarządzie Miejskim, w nocy z soboty na niedzielę. Wielką pomoc okazał Edward Wiśniewski „Magister”, umożliwiając dostęp do powielacza, oraz dostarczając papier i specjalne klisze-matryce. Pisemko nazwane „Podśluch” — redagowali Irena Rymuszka „Mewka”, studentka Uniwersytetu Warszawskiego i Tadeusz Jaros „Jar”. Stroną techniczną wydawnictwa zajmowali się Edward Wiśniewski i Władysław Engelhard „102”, „Jon”, a kolportażem — „111”, „Jaroń”<sup>2</sup>.

„Podśluch” — poza artykułem wstępnym, w którym omawiano ostatnie wydarzenia, podawał wiadomości ze świata i z Polski, oraz informacje z Pruszkowa i najbliższych okolic. Na końcu tekstu umieszczono hasło: „Przeczytaj i oddaj zaufanemu!” Początkowo nakład wynosił ponad 100 egzemplarzy i był ograniczony brakiem papieru, — niemniej, dzięki dobremu kolportażowi, czytano „Podśluch” prawie we wszystkich pruszkowskich domach. Jednym z najlepszych kolporterów był Władysław Grobelny „Strońć”. Jego zasługą było także zorganizowanie stałych dostaw papieru, przekazywanego z zapasów fabrycznych, przez Stefana Wiśniewskiego, kierownika działu mechanicznego fabryki ołówków „St. Majewski”. Zwiększenie nakładu pociągało za sobą poważne zagrożenia.

Mimo ustawicznych represji okupanta, praca niepodległościowa, we wszystkich środowiskach, wzmagała się. Kolejne prześladowania, zamiast ją unicestwić, powodowały doskonalenie różnych sposobów i metod konspiracyjnej walki.

Pierwsze aresztowania w Pruszkowie nastąpiły w październiku i listopadzie 1939 r., na skutek różnych oskarżeń i do-

---

<sup>2</sup> Kilka egzemplarzy „Podśluchu” przechował Stefan Jaroń-Kowalski.

nosów, w wyniku zadawnionych sporów sąsiedzkich, niechęci lub nienawiści.

W grudniu przeprowadzono dalsze aresztowania. Kilka osób udało się zwolnić, dzięki dotarciu do kogoś w niemieckim aparacie policyjnym, kto po otrzymaniu wysokiego okupu, uwolnił niewinnie aresztowanych. Los pozostałych był tragiczny. Po długotrwałych przesłuchaniach, połączonych zawsze z biciem i znęcaniem się, większość osób rozstrzeliwano, a pozostałych wywożono do obozów koncentracyjnych, co narażenie wydawało się mniej groźnie, gdyż dopiero po wielu miesiącach dowiedziano się, że pobyt w tych miejscach odosobnienia był formą powolnego konania. Prace ponad siły, brak ciepłej odzieży, głodowe racje żywnościowe, pozbawienie opieki lekarskiej, potworne znęcanie się — to wszystko przyczyniło się do szybkiej śmierci uwięzionych. Szansę przeżycia stwarzało tylko otrzymanie jakiejś obozowej funkcji, żelazne zdrowie, duża odporność psychiczna i szczęście do ludzi, — którzy nieraz mogli pomóc.

W dniu 4 kwietnia 1940 r. aresztowano szereg osób, przeważnie aktywistów społecznych i politycznych sprzed 1939 roku. Szczęśliwie ocalały prawie wszystkie osoby, które zmieniły mieszkania w pierwszych miesiącach wojny, gdyż poszukiwano ich tylko pod dawnymi adresami. Wobec tego, że poszukiwani i aresztowani należeli przed wojną do różnych organizacji pracowniczych, można przypuszczać, że do rąk „Gestapo” dostały się listy członków stowarzyszeń politycznych, sporządzone przez administrację polską przed 1939 rokiem.

Po aresztowaniu przyjechał, okryty plandeką, ciężarowy samochód, nazywany „buda”, oraz osobowy „Opel”. Uzbrojeni żandarmi otaczali dom. Wyprowadzaną z mieszkania osobę, w kajdankach na rękach, umieszczono w głębi samochodu, — na skraju siedziało dwóch uzbrojonych żandarmów.

Aresztowania odbywały się przed godziną 7-mą rano. W mieszkaniach nie przeprowadzano rewizji, zaglądano tylko do szaf, jakby sprawdzając, czy nikt się w nich nie ukrył.

W tym dniu, między innymi aresztowano: „Edmunda Grabowskiego, Ryszarda Jędrzejewskiego, Stanisława Szabelskiego i Kazimierza Witasa. Dzięki przypadkowi i nadzwyczajnemu opanowaniu, ocalał Tadeusz Białecki. Mieszkał w domu przy ul. Stalowej nr 4. Wychodząc z kubłem po wodę, do studni na podwórku, natknął się na wchodzących żandarmów. Zapytany gdzie mieszka Tadeusz Białecki, spokojnie podał numer mieszkania. Żandarmi i cywile sprawdzili na liście lokatorów i pomaszzerowali na pierwsze piętro. Drzwi były zamknięte na klucz. Matka spała, — więc miał trochę czasu. Ota-

czający dom żandarmi, nieznając go; obojętnie patrzyli gdy wchodził w bramę domu nr 3, po drugiej stronie ulicy Stalowej. Ogrodami przedostał się do znajomych, aby po kilku godzinach opuścić Pruszków.

Okupacyjne władze dawały znać o sobie nie tylko aresztowaniami, ale i coraz to nowymi zarządzeniami.

W dniu 8 kwietnia 1940 r. rozpoczął swą działalność „Bank Emisyjny w Polsce”, kierowany przez prof. F. Młynarskiego. Ogólne zaskoczenie wywołało umieszczenie w nazwie banku słowa „Polska”, — przy ciągłym zapewnianiu hitlerowskich dygnitarzy o nieodwracalności zmian terytorialnych, oraz twierdzeniach różnych ministrów o wykreśleniu, raz na zawsze, słowa Polska z map Europy.

W dniach od 22 kwietnia do 20 maja 1920 roku, została przeprowadzona wymiana banknotów po kursie: 1 złoty przedwojenny na 1 zł. Banku Emisyjnego.

W dniu 10 kwietnia 1940 roku, przeprowadzono spis i koczowanie świń i krów. Równocześnie wszedł w życie, surowo przestrzegany, zakaz uboju bez zezwoleń władz.

Od dnia 12 kwietnia 1940 roku, ustalono godzinę policyjną na 21.00, a także wprowadzono t.zw. „czas letni”, przesuając zegarki o godzinę do przodu.

Od 15 kwietnia 1940 roku, wprowadzono dni bezmięsne we wtorki i w piątki. W sklepach rzeźniczych, jadalniach i restauracjach zabroniona była w te dni sprzedaż mięsa pod wszelkimi postaciami.

W dniu 20 kwietnia 1940 roku, po raz pierwszy obchodzono w Pruszkowie dzień urodzin Hitlera, — t.zw. „Gebürstag”. miasto ubrano flagami ze swastyką. Odbyła się defilada wojskowa i szereg różnych uroczystości. Zjechało się z okolicy dużo niemieckiej młodzieży w mundurach „Hitlerjuged” i „Bund Deutsche Mädchen”.

Przy ulicy Kraszewskiego, w sąsiedztwie żandarmerii, zajęto dla Niemców niedawno zbudowany dom. Był to początek tworzenia w Pruszkowie t.zw. „niemieckiej dzielnicy mieszkaniowej”.

W dniu 24 kwietnia 1940 roku, aresztowano podchorążego lotnictwa Janusza Bogdana Maika. Rano, pod dom przy ul. Klonowej nr 6, podjechał czarny osobowy samochód. W mieszkaniu zrobiono rewizję, zabierając notatki i korespondencję. Osadzony na „Pawiaku”, został rozstrzelany w zbiorowej egzekucji w Palmirach, w nocy 20/21 czerwca 1940 roku<sup>3</sup>.

Na przestrzeni roku 1940 można było zaobserwować jak cały naród wybiera drogę walki z okupantem o swoją wolność,

<sup>3</sup> Wł. Bartoszewski „Warszawski Pierścień Śmierci”.

o prawo do swobodnego życia, o prawo do walki. Na zewnątrz przejawiało się to w nielicznych spontanicznych manifestacjach patriotycznych.

W dniu 3-go maja, na majowym nabożeństwie w pruszkowskim kościele, zebrało się wyjątkowo dużo ludzi. Na zakończenie ktoś zaintonował „Boże coś Polskę”. Nikt wcześniej nie wyszedł z kościoła. Śpiew był głośny i masowy. Dużo ludzi płakało. Proboszcz ks. Edward Tyszka klęczał przy ołtarzu. Była to na terenie Pruszkowa pierwsza samorzutna manifestacja patriotyczna, potwierdzająca, że tradycje walk niepodległościowych nadal były żywe, że z marzeń o wolności nie zrezygnowano, że istnieje już i umacnia się coraz bardziej, wielka wspólnota narodowa. Ta manifestacja, na szczęście, nie pociągnęła za sobą żadnych represji, co było dowodem, że w kościele, pomiędzy wiernymi, nie było zdrajcy.

Przez całą okupację, nadzwyczaj dokuczliwe dla ludności polskiej, były „łapanki” uliczne. Przeprowadzała je żandarmeria, mając do pomocy wojsko, które otaczało całe dzielnice Miasta i zatrzymywało wszystkich przechodniów. W pierwszych miesiącach okupacji, „łapacze” nie wchodzili do mieszkań, zatrzymywali tylko ludzi znajdujących się na ulicach. Pod koniec okupacji, „łapanki” były połączone z kontrolą mieszkań, piwnic, strychów i komórek.

Żandarmi sprawdzali dokumenty, spędzonych w jedno miejsce ludzi i przeprowadzili pierwszą selekcję. Zwalniano starych, lub bardzo młodych, oraz posiadających zaświadczenia zmiejsca pracy, t.zw. „Ausweis”, jeśli mogli wytłumaczyć swój pobyt na ulicy w czasie godzin pracy. Zatrzymanych przewożono do Warszawy, do „Arbeitsmtu” przy ul. Skaryszewskiej, skąd następnego dnia odjeżdżali na roboty do Niemiec. Niektóre osoby, przeważnie t.zw. „inteligencję pracującą”, jako element niepewny i nienadający się do ciężkiej pracy, kierowano od razu na „Pawiak”, skąd najczęściej wysyłano ich do obozów koncentracyjnych.

Jedna z największych „łapanek” w Pruszkowie, odbyła się w dniu 9 maja 1940 roku. Zatrzymywano zaskoczonych przechodniów, ukrywających się wyciągano ze sklepów i bram, zabrano ludzi z kościoła. Zabierano przyjeżdżających pociągiem lub kolejką.

Po pewnym czasie ulice zupełnie opustoszały.

Dość szybko nauczono się wyczuwać niebezpieczeństwo. Wychodząc na ulicę, rozglądano się uważnie. Pusta ulica oznaczała zagrożenie, ostrzegała przed „łapanką”, lub jakąś zasadzką. Jeśli na ulicy panował spokój, trwał normalny ruch, było to najlepszą oznaką bezpieczeństwa. Jednak w czasie każdej

„łapanki” udało się Niemcom złapać pewną ilość zaskoczonych przechodniów.

Tak bardzo upragniona wiosna przyszła późno, przynosząc niespodziewany atak Niemców na Danię i Norwegię.

Początkowe przekonanie o natychmiastowej klęsce Hitlera w Skandynawii, pod wpływem rozwoju wydarzeń, ustępowało zatrwożeniu, a następnie — złudnej i bardzo naiwnej nadziei, że rozproszenie na tak wielkim obszarze Europy, — osłabi armię niemiecką.

Słabą pociechą były, ujawnione po raz pierwszy w niemieckich gazetach, wiadomości o udziale wojska polskiego w walkach w Norwegii i o polskich okrętach, towarzyszących „Rova INavy”.

Oczekiwany od wielu miesięcy, dzień rozpoczęcia walk na Zachodzie, nastąpił 10 maja 1940 roku. Społeczeństwo polskie otrzymało olbrzymi zastrzyk nadziei. Liczne aresztowania i obławy uliczne, stawały się mniej groźne i dokuczliwe, — były łatwiejsze do zniesienia. Ustawicznie krążyły wiadomości o zamachu na Hitlera i o wielkich zwycięstwach Francuzów. Miejscowi „volksdeutsche”, — nie bardzo pewni słuszności swej decyzji o zmianie narodowości, — udostępniali sąsiadom — Polakom radiodbiorniki. Zdjęli ze ścian partrety Hitlera, ukryli swastyki. Wspólnie słuchano wiadomości z radia Tuluza i BBC. Dowiedziano się o rozpoczęciu działań wojennych na wielką skalę i o tym, że Alianci narszecie zrzucają na miasta niemieckie bomby zamiast ulotek, a potyczki słabych patroli na przedpolu Linii Magnota, — zastąpiły bitwy setek czołgów.

Po tygodniu nadzieja zaczęła opuszczać Polaków. Powoli sączyło się zwątpienie. Okazało się, że nawet świetnie wyposażone armie bogatych krajów zachodnich, nie potrafiły zatrzymać niemieckiego naporu. Dowództwo francuskie nie wyciągnęło żadnych wniosków z Kampanii Wrześniowej, klęskę Polski tłumacząc tylko naszą nieumiejętnością i bałaganem organizacyjnym. A tymczasem, sposób prowadzenia działań wojennych, pozostał taki sam jak w naszym „Wrześniu” — związki pancerne dokonywały przełamania na głównych kierunkach, nieustannie posuwając się do przodu. Za nimi nacierały oddziały piechoty zmotoryzowanej, wdzierając się w głąb obrony nieprzyjaciela, dążąc do otoczenia i zamknięcia w „kotłach” wielkich jednostek.

W dniu 11 czerwca 1940 roku uruchomiono trakcję elektryczną na odcinku Warszawa—Żyrardów. Naprawa sieci, mimo drobnych tylko uszkodzeń, trwała dość długo.

W dniu 14 czerwca 1940 roku, padł Paryż. Włochy przystąpiły do wojny. Jak na komendę — „volksdeutsche” za-

mknęli drzwi przed Polakami. W mieszkaniach pojawiły się barwne portrety Hitlera, na kłapach marynarek — znaczki ze swastyką, a na twarzach — ironiczny uśmiech, z daleka przesyłany sąsiadom — Polakom. Prawdopodobieństwo bliskiej klęski Niemiec zmniejszyło się prawie do zera.

W dniu 25 czerwca 1940 roku, podpisano zawieszenie broni. Francja skapitulowała. Decyzja ta, — mimo znacznych już niepowodzeń na froncie, — zaskoczyła wszystkich, wywołując rozpacz i przerażenie. Przecież Francja to była nie tylko Metropolia, ale i ogromne posiadłości zamorskie. Kapitulacja — oznaczała przedłużenie wojny na czas trudny do określenia. Oczekiwanie na wyzwolenie należało przestawić z miesięcy na długie lata. Dla wszystkich Polaków, był to, drugi po „Wrześniu”, dotkliwy cios. Przyniósł jednak, naszemu poczuciu sromotnej klęski, pewne zadośćuczynienie, — znacznie złagodził dotychczasową nadzwyczaj krytyczną ocenę Kampanii Wrześniowej. Armia polska, walcząca w osamotnieniu, została zrehabilitowana klęską wojsk holenderskich, belgijskich, francuskich i angielskich.

Narazie nikt nie znał szczegółów tragicznej klęski. Francuskie stacje radiowe przerwały nadawanie audycji w języku polskim. Dopiero teraz zaczęto wierzyć w komunikaty „O.K.W. — Naczelnego Dowództwa Armii Niemieckiej. Z radia B.B.C. dowiedziano się, że dzieci angielskie opuszczają Wyspy, odpływając do Kanady, że w dniu 21 czerwca 1940 roku przybył do Londynu Prezydent Rzeczypospolitej Władysław Raczkiewicz, uroczyście witany na dworcu przez króla Jerzego IV. Słuchając tego co mówił „Londyn” i czytając prasę niemiecką można było dojść do następujących wniosków: Siły militarne Aliantów na lądzie zostały rozbite, zniszczeniu uległa cała broń pacerna. Francuskie fabryki zbrojeniowe zaczną produkcję dla Niemiec. Niedługo rozpocznie się bitwa o Wielką Brytanię, zagrożoną bezpośrednio z dwóch stron. Zajęcie Wysp przez Niemców może zmusić Anglię do przyjęcia warunków Hitlera, posiadającego najlepszą armię świata, — lub przedłużyć wojnę na dziesiątki lat.

W beznadziejnej sytuacji, zjawiała się wątła, słaba, a tak potrzebna umęczonym ludziom, nitka nadziei. Mimo kapitulacji Francji, — nie wszystko było stracone. Wielka Brytania zapowiedziała walkę aż do zwycięskiego końca. Dojście do władzy Winstona Churchilla nabrało jakiegoś prawie mitycznego charakteru. Cytowano fragmenty jego przemówień, — odpowiedzialnością za dotychczasowe niepowodzenia obciążając ustępującego Chamberlaina.

W polskich audycjach radia B.B.C. nie było optymizmu. Przepowiadano długą wojnę, która jeszcze przyniesie wiele

męki i czekającego nas trudu. Wiadomości radiowe potwierdzały, że Hitler szykuje ostateczne uderzenie na Anglię. Wzmogły się naloty. Niemieckie gazety zamieszczały długie opisy wielkich bombardowań i zdjęcia ogromnych pożarów miast angielskich. Płonął Londyn.

W Pruszkowie, każdego wieczoru, przy szczelnie zamkniętych drzwiach i oknach, przy dokładnie założonych zasłonach, rozżarzały się lampy nielicznych radioodbiorników. Po długich zgrzytach i hałasach, można było usłyszeć dalekie i tak oczekiwane: „bum! bum! bum!” i dobrze znany, spokojny głos spikera: „Tu mówi Londyn!”

Wysłuchiwano wiadomości o ciągłych nalotach niemieckich, o przygotowaniach Wehrmachtu do inwazji przez Kanał la Manche, o pożarach i zniszczeniach miast angielskich, o bohaterstwie polskich lotników, walczących w obronie „wyspy ostatniej nadziei”, — o wzorowej postawie ludności, o decyzji prowadzenia walki aż do zwycięskiego końca, o pracach rządu polskiego w Londynie i nowej polskiej armii powstającej na Wyspach Brytyjskich.

Audycja, nabrzmiała od wiadomości, trwała pół godziny. Słuchacze podnosili głowy znad zapisanych w pośpiechu kartek. Z dalekiego świata wolności powracali do tragicznej rzeczywistości. Wyłączone radio, natychmiast chowano do zakonspirowanego schowka. Uzupełniano zapiski, oglądano mapy. Długo trwały dyskusje, snucie przewidywań i marzeń.

W smutnym nastroju obserwowano przerzucanie wojsk z Zachodu na teren Generalnej Guberni. Przejeżdżały ustrojone zielenią długie pociągi towarowe, pełne różnorodnego sprzętu. Uszczęśliwieni i roześmiani żołnierze śpiewali „Lili Marlen’ ’ i groźną pieśń: „Wenn wir fahren gegen England...”

Odczuwalnym dowodem pokonania Francji, było pojawienie się na „czarnym rynku”, — sardynek, francuskich szampanów, win i koniaków, paryskich perfum, pięknych jedwabnych materiałów i wytwornej bielizny. Ceny tych artykułów spadały z dnia na dzień, gdyż podaż zwiększała się, a nabywców było bardzo mało.

Życie w Pruszkowie zaczęło się powoli, w pewien sposób, stabilizować. Zakończyły się marzenia o bliskiej klęsce Hitlera. W rozważaniach miejscowych strategów, coraz częściej zjawiały się terminy lat, zamiast tygodni i miesięcy. Społeczeństwo musiało przystąpić do organizowania swego życia na nowych podstawach, w specyficznych warunkach, — w trwałość których, — należy to podkreślić, — nikt nie wierzył.

W dniu 14 sierpnia 1940 roku, odjechał z „Pawiaka” do Oświęcimia duży transport więźniów. Było w nim kilkunastu pruszkowiaków, a między nimi: zamieszkała przy ul. Ołówko-

wej — rtm. Włodzimierz Koliński, rozstrzelany po kilku tygodniach na polecenie „Gestapo” z Warszawy, Kazimierz Budulski z ulicy Stalowej, oraz aresztowani za śpiewanie na ulicy po pijanemu „Jeszcze Polska...” Witold Kaczmarek i Józef Gawryszewski. Tylko ten ostatni przeżył i po wojnie wrócił do Pruszkowa.

W dniu 19 sierpnia 1940 roku, przed świtem, znowu wyciągano ludzi z mieszkań. Na skutek denuncjacji pewnego „folksdeutscha”, notorycznego alkoholika, aresztowano kilkanaście osób. Przewieziono ich na „Pawiak”, skąd po kilku tygodniach zwolniono omyłkowo aresztowanych Sabinę Czajkę i Aleksandra Widlickiego.

Następnego dnia aresztowano młodego harcerza Jerzego Skowrońskiego (ur. 1923 r.). Na „Pawiaku”, w sali w której zgrupowano przywiezionych i tych, którzy odjeżdżali na przesłuchanie w Al. Szucha, zobaczył aresztowanego poprzedniego dnia Stanisława Czajkę, mocno pobitego, ledwie trzymającego się na nogach. Dowiedział się od niego, że obaj oskarżeni są o słuchanie radia i kolportaż prasy podziemnej.

Skowrońskiego zamknięto na IV oddziale „Pawiaka” i codziennie, przez dwa tygodnie, przewożono na przesłuchania w Al. Szucha. Bito go tylko w czasie dwóch pierwszych przesłuchań. Został oskarżony o kolportaż „Podśluchu” i o prowadzenie musztry z harcerzami, na polach pod Helenowem. Pytano go o podziemną drukarnię i o członków tajnego harcerstwa. Nie przyznawał się do niczego, zarzucając kłamstwo donosicielowi. Bronił się swoim młodym wiekiem i absolutnym brakiem zainteresowania polityką.<sup>4</sup>

Znaczne powiększenie nakładu „Podśluchu” pociągnęło za sobą poważne zagrożenie. „Grypsy” przesyłane z „Pawiaka”, od osób aresztowanych w sierpniu, stałe donosiły o zainteresowaniu „Gestapo” kolporterami i wydawcami.

Wydaniem numeru 27, we wrześniu 1940 roku, zakończono działalność i, ze względów bezpieczeństwa, zlikwidowano archiwum, a radio i maszynę do pisania przekazano innym osobom<sup>5</sup>.

Podkreślić należy wielką rolę, jaką na terenie Pruszkowa odegrał „Podśluch”, w ciężkim dla Polaków okresie po upadku Francji. Duże znaczenie miało ujawnianie zdrajców z terenu Miasta i stałe piętnowanie osób rozpoczynających w jakiegokolwiek formie współpracę z okupantem. Po zlikwidowaniu „Podśluchu”, wykorzystując zdobyte doświadczenie konspira-

<sup>4</sup> Jerzy Skowroński — relacja w zbiorach autora.

<sup>5</sup> Stefan Jaroń-Kowalski — relacja w zbiorach autora.



cyjne, wydawcy i kolportrzy wolny czas poświęcili pracy w tajnych drużynach harcerskich.

Drużynowy Stefan Kowalski zbierał dawnych podkomendnych z „14-tej Mazowieckiej Drużyny Harcerskiej” w budowaną od podstaw tajną drużynę „Zielony Dąb”.

Zenon Szymanek „Szymka”, drużynowy 71-Mazowieckiej Drużyny Harcerskiej, skupiał wokół siebie chłopców mieszkających na pograniczu Pruszkowa i Piastowa. Uroczystą przysięgą harcerską odbierał od nich na zwirowisku w Malichach, tworząc nową, konspiracyjną drużynę.<sup>6</sup>

Aresztowani w dniu 19 i 20 sierpnia 1940 r., zostali w dniu 20 listopada 1940 r. wywiezieni do Oświęcimia. Wśród kilkunastu pruszkowiaków byli: Jan Kukło, Stanisław Nowakowski, Stanisław Czajka, Józef Jakub Kubera, który służył wraz z donosicielem polskich audycji z Tuluzy, Stanisław Komościński, piłkarz ze „Znicza”, oraz jedyny z tego transportu pruszkowiak, który przeżył wojnę — Jerzy Skowroński, oznaczony w obozie numerem 6363. Choć był uczniem szkoły średniej i nigdzie nie pracował, w obozie zgłosił się do pracy jako dekarz. Szybko nauczył się tego zawodu i do końca wojny naprawiał dachy w Oświęcimiu, a następnie w Buchenwaldzie.<sup>7</sup>

W pierwszą rocznicę napadu na Polskę, zorganizowali Niemcy w Pruszkowie, jakąś dużą uroczystość w „Deutsches Haus” — w Anielinie. W przeddzień rozpoczęli dekorowanie fabryk, dworca i budynków zajmowanych przez „Wehrmacht”. Zawieszono wielkie flagi ze swastyką i portrety Hitlera. Po ulicach spacerowało wielu Niemców, ze swastykami w klapach marynarek. W takt werbli i fanfar, ze sztandarami i proporczykami maszerowały różne hitlerowskie formacje w brązowych koszulkach, długie kolumny „Hitlerjugend” w krótkich spodenkach i białych podkolanówkach, oraz kolorowo ubrane dziewczęta z „B.D.M.”, a wśród nich — dzieci „volksdeutscheów” z Pruszkowa i Koszajca. Słychać było głośnie rozmowy, okrzyki i komendy w niemieckim języku.

Rzucono hasło: „Po południu nie wychodzimy na ulicę! Nie kupujemy prasy!” Wezwanie poskutkowało. W kioskach leżała sterta nie sprzedanych gazet, opustoszały z Polaków ulice, po których chodzili tylko Niemcy.

Tak jak powszechne było odczucie własnej bezbronności, tak powszechne stało się dążenie do zorganizowania tajnej samoobrony, gdyż dobrze rozumiano, że naród polski dostał się w ręce zwyrodniałych oprawców hitlerowskich, że wszystkie

<sup>6</sup> Mgr inż. Zenon Szymanek „Szymka” — relacja w zbiorach autora.

<sup>7</sup> Jerzy Skowroński — relacja w zbiorach autora.

zarządzenia władz okupacyjnych mają jeden cel: zachowanie pozorów praworządności, przy realizacji planu wyniszczenia biologicznego i gospodarczego.

Na fundamentach umacniającej się antyniemieckiej postawy społeczeństwa, następowała rozbudowa organizacji konspiracyjnych. Największa z nich, „Służba Zwycięstwa Polski”, została przekształcona w dniu 6 stycznia 1940 roku w „Związek Walki Zbrojnej”.

Pruszkowski oddział „Z.W.Z.”, liczący trzy kompanie strzeleckie i jeden pluton w Nowej Wsi, wchodził w skład VII Obwodu Okręgu Warszawskiego, zorganizowanego i dowodzonego przez ppłk. dypl. Alojzego Horaka („Neuman”). Obwód nosił w tym okresie kryptonim „N.21”, a Pruszków — „Folwark Piechocin”.

W drugiej połowie 1940 roku następuje ważne wydarzenie w dalszym rozwoju konspiracji w Pruszkowie. Na miejsce „Babinicza” — przychodzi oddelegowany przez dowódcę Obwodu — mjr. „Siwy”, który po objęciu funkcji komendanta „Z.W.Z.” w Pruszkowie, zmienia pseudonim na „Paweł”. Był to Edmund Krzywda-Rzewuski, ur. 24.12.1896 r. w Sosnowcu, zmarły 4.09.1954 r. w Gliwicach, major służby czynnej 6 pułku piechoty leg. w Wilnie.

Nazwisko okupacyjne: Jan Krzywda. Kryptonim: „Właściciel Folwarku”. „Paweł” zamieszkał w małym budynku gospodarczym, na terenie składu materiałów budowlanych i opałowych Palusińskich, przy ul. Bol. Prusa nr 36, gdzie rozpoczął pracę jako dozorca i robotnik placowy. W kilka miesięcy później, sprowadza do Pruszkowa żonę z małą córeczką. Zostają zameldowani, pod różnymi nazwiskami, w lokalu Pawełczyńskich, przy ul. Klonowej nr 7.

Po nawiązaniu pierwszych kontaktów i bliższym poznaniu szeregu ludzi, Jan Krzywda zmienia zawód i zostaje wartownikiem w Elektrowni. Otrzymuje „Ausweis” wraz z nocną przepustką. Nadal, jako punktu kontaktowego używa budynku gospodarczego w składzie materiałów budowlanych. W przeciągu kilku najbliższych lat, dzięki odwadze, poświęceniu, zdolnościom organizacyjnym i taktowi, — stworzył mjr „Paweł” w Pruszkowie, wzorowy ośrodek Podziemnego Państwa.

# DZIENNIK

# SŁAWISPRĄDIOWY

7-8 BIELSKIE 1943.

**Wojna w Górnym Śląsku**      Setki walk w Górnym Śląsku, ale z różnymi skutkami. Polacy odnieśli pewną większość w bitwach i potyczkach, stoczonych przez żołnierzy A.K. z bandami i oddziałami Wehrmachtu. W dniu 1. V polonie urzadnie niemieckie zajęły wsielone w okolicach Radomia, Piotrkowa i Opoczna. 15-II stoczono walkę w oddziale Wehrmachtu pod Opoczna. Niemcy ponieśli straty w zabitych i rannych. 16-II nastąpiło starcie z bandami niemieckimi, których smieszono do wycofania się z walki po stracie przez nich 35 ludzi. 26-II z batalionem niemieckim, który wyposażono w karabiny, podziurawiacze i broń maszynową, stoczono spotkanie z oddziałem A.K. po zwycięskiej bitwie Niemcy wycofali się. Słobyte sprząły wojskowy i amunicję. W odwecie za tę porażkę Niemcy spalili kilka wsi w Górnym Śląsku. Z kolei odd. A.K. napadł na bandy niemieckie, pod wsią Wyszynka, 30-banderach padło trupem.



**Walka Jedności Narodowej z armią 6-I** przez usta swego przewodniczącego słotyka głośnie o heroicznych obronach. Za ich zwycięstwem i podległością bez granic przy wypracowaniu przez nich obywateli żołnierzy do bohaterstwa do ostatka. Żołnierze A.K. nie oczekali się ani skutecznej pomocy ani uwolnienia Górnego Śląska. Wielki ich czyn wyzerani sakrocyfali się niwola, która podzielił również i bohaterki oddziału gen. T. Komarowski-36r. Wiele krwi przelali, wytrwali do ostatku. Wobec oddziału, postawiając na siebie, słażność, rannych i broń poległych wyciągnęli towarzyszy. Nie zostawili żadnego ciała swego i nie zabili nikogo. Wobec oddziału, postawili niedmiertelną pamięć swego czynu i głęboki wstrząs wśród ludzkiej nieodległości. Zniszcili armiom dla siebie nawet w takiemu przeciwnikowi, jakim są Niemcy. Wywołali bowiem sobie honorowe warunki kapitulacji, niebezpieczną im prawdę, jako żołnierzy regularnej armii polskiej i osłabili tym samym opłama ludności stolicy przed dalszymi swierzożną nęskaniem się przez nad bezbrzożnymi. Dla tego z naszą głęboką życzliwą i przychylną wielką wdzięcznością i wdzięcznością dla tych, co zdobili tak świetne odznaki zwycięstwa w ostatniej chwili.

**Wojna w Górnym Śląsku**      Walki w Górnym Śląsku i armii amerykańskiej, wprawdzie Niemcy w tych uciążliwych potyczkach na północ i południe od Katowic i posunęły się o daleko 3 km. naprzód, docierając do podziemi Kłodzka. Wojska kanadyjskie, po opuszczeniu miasta Leopolda, w obrotach podziemiach przystąpiły do walki na północ od Katowic. Dowodzący nimi do Wilburga, gdzie potoczyły się z wojskami polskimi, oddalonymi o 10 km od tego miasta. III armia amerykańska, dowodzona przez kapitanów i pułkowników i stoczona w okolicach wsi, o Fort Bismarck, w rejonie Górnego Śląska, w dniach 1-3 maja, w których przyniesiono nowe zwycięstwa w okolicach Kłodzka i w okolicach wsi.

**Wojna w Górnym Śląsku**      W Górnym Śląsku i armii amerykańskiej, wprawdzie Niemcy w tych uciążliwych potyczkach na północ i południe od Katowic i posunęły się o daleko 3 km. naprzód, docierając do podziemi Kłodzka. Wojska kanadyjskie, po opuszczeniu miasta Leopolda, w obrotach podziemiach przystąpiły do walki na północ od Katowic. Dowodzący nimi do Wilburga, gdzie potoczyły się z wojskami polskimi, oddalonymi o 10 km od tego miasta. III armia amerykańska, dowodzona przez kapitanów i pułkowników i stoczona w okolicach wsi, o Fort Bismarck, w rejonie Górnego Śląska, w dniach 1-3 maja, w których przyniesiono nowe zwycięstwa w okolicach Kłodzka i w okolicach wsi.





Stanisław Czajka  
(zdjęcie z Oświęcimia)



Władysław Engelhard  
psd. „Jan”



Władysław Grobelny  
psd „Strońć”



Harcerze z „Zielonego Dębu”  
Roman Krawcow „Kasiarz” Jerzy Lipiński  
„Lisek” Stefan Kowalski „Jaron”  
Edward Wiśniewski „Magister”



*Ryszard Jędrzejewski*



*Tadeusz Jaros*  
psd. „Jar”



*ppłk Edmund Krzywda-Rzewuski*



*Irena Rymuszko-Kowańska*  
„Mewka”



*Jerzy Skowroński*



*Stanisław Szabelski*